płe i trwałe, w ostateczności tylko polecić można, bo są zanadto ciężkie. Na którekolwiek z futer powyższych się zdecydujemy, pamiętać należy, aby wierzch był koniecznie koloru neutralnego, najlepiej szaraczkowego, albo popielatego, dostatecznie mocny, aby się nie rozdarł przy zawadzeniu o gałąź lub też sęczek; wreszcie pożytecznym bywa wykładany futrzany kołnierz, który w razie potrzeby podnieść można dla osłonięcia uszu od mrozu; należy tylko pamiętać, aby kołnierz ten nie był zbyt szerokim i dochodził niedalej stawu ramieniowego, tak aby myśliwy przy wyłożonym kołnierzu miał zawsze możność pochwycenia do ramienia strzelby rzutowo, zupełnie swobodnie.

Nakoniec jako wyborny środek hygieniczny i nader przyjemny polecić mogę, świeżo u nas wprowadzoną nowość, mianowicie butelkę „Termos", której zalety miałem sposobność sprawdzić rok temu z górą, kiedy jej u nas w handlu wcale jeszcze nie było. Możność mieć przy sobie na każde zawołanie chłodzące napoje latem, gorące zaś, jak herbatę albo poncz gorący, w mroźne lub też słotne dni zimowe, jest rzeczą nadzwyczaj przyjemną latem, a podczas zimowych polowań niejednego obroni od groźnych często następstw przeziębienia, lub też przemoknięcia przy załamaniu się naprzykład na niedostatecznie zamarzniętem bagnie, przez które jednak przejść trzeba koniecznie, a ominąć nie można

To też butelkę „Termos" sumiennie każdemu polecić można, a przyjemność i pożytek, jakich dostarczy, sowicie opłaci, niewielki zresztą wydatek na kupno tego przyrządu, który letnią porą chłodzące napoje, zimą zaś gorącą herbatę albo wino w ciągu kilkunastu godzin przechować może, bez żadnej prawie zmiany temperatury.

J. Konczewski.

Jelenie „Sika" w Czechach.

W Czechach zajmują się myśliwi-hodowcy pilnie sprawą, czy jelenie „sika" (japońskie i mandżurskie) są odpowiednie do zaklimatyzowania w surowych okolicach Czech? W tej sprawie ogłoszono obecnie sprawozdanie z prób, dokonanych w tym kierunku w lasach hrabiego Lazanskiego, Manetin w Czechach.

W sprawozdaniu tem czytamy między innemi, co następuje.

Na jesieni 1897 r. sprowadziliśmy od Karola Hagenbecka w Hamburgu jelenia-byka i łanię, a na wiosnę 1898 r. drugą łanię. Trzy te sztuki umieszczono w zwierzyńcu Lippnoskim, obejmującym około 4,000 staj ziemi (staja = 185 metrów, podług Czackiego = 220 kroków). Obecny zwierzostan „siki" wynosi od 70 do 80 sztuk, co stanowi już dowód oczywisty, że zaaklimatyzowanie tej zwierzyny odbywa się pomyślnie nawet w surowych okolicach, jakiemi są czeskie. Stwierdzono przytem, że każda łania miała tylko po jednem cielęciu między końcem maja a początkiem czerwca.

Byki odznaczają się silnemi, a przytem szlachetnemi formami ciała, posiadają też rogi, które, pod względem ukształtowania, formy i barwy, przypominają rogi oswojonych jeleni szlachetnych, lecz są zawsze trochę niższe i nie mają nigdy więcej, jak ośm odnóg.

Jeleń „sika" jest niższy od daniela, lecz za to silniej zbudowany; łanie i cielęta mają ubarwienie nieco jaśniejsze, niż sztuki rogate. Około 18 kwietnia każdego roku znajdowano świeżo zrzucone rogi sztuk silniejszych, słabsze sztuki zrzucają później. Linienie odbywa się w sierpniu albo we wrześniu, zależnie od pogody, tak, że byk przystępuje do rui w zimowej odzieży, gdyż ruja trwa zwykle od połowy października do połowy listopada już najpóźniej. Zdarzają się też rzadko spóźnione wypadki rui, wskutek czego widzi się 4 — 5-tygodniowe cielęta w październiku i jeszcze później. Te zwykle się odstrzeliwa.

Zwierzyna żyje stadami pod przewodnictwem starej łani, jednakże zimą spotyka się osobno byki i osobno bezrogie, nawet na żerowiskach i przy karmieniu sztucznem w paśnikach. Rogaczów widłowatych nie zauważono dotychczas, natomiast spotykano śpiczaki słabsze i silniejsze, z których wiele jest szóstaków.

Co się tyczy rozwoju zmysłów, a mianowicie węchu, słuchu, jak również przebiegłości i płochliwości, to te właściwości są w zdumiewający sposób rozwinięte u jeleni „sika". Zwierzyna jest przytem nadzwyczajnie ciekawa. Pod względem żerowania „sika" nie jest wcale wybredna, gdyż spożywa nawet najkwaśniejsze trawy z łąk błotnistych z całem zamiłowaniem. „Sika" jest szkodliwa dla kultury leśnej, z powodu ogryzania drzew, ale pod tym względem inna zwierzyna także nie jest lepsza; na to zresztą są różne środki zaradcze.

Gdy ryczący byk sam stoi, łatwo go można upolować z podchodu; natomiast bardzo to utrudnione, je-

---

bą gałąź i tak zawisł, dopóki go nie dobiła druga kulka, wypuszczona przezemnie Nie spodziewałem się tak pomyślnego zakończenia polowania, to też wesoło było mi na duszy, kiedym powracał do domu z głuszcem, zawieszonym za plecami, i naładowaną jarząbkami siatką.

Słup dymu, wychodząc z komina leśniczówki, opadał na dół w nieruchomem powietrzu i białemi smugami słał się nad polami nakształt oparów wieczornych. Od wsi dalekich płynęła tęskna i monotonna, białoruska piosenka, a z błękitnego nieba wtórował im klangor zapóźnionych żórawi, co ostrym klinem pruły powietrze, żegnając rodzinne strony.

IV. Zima.

Kiedym wyszedł na ganek z panem Świerczkowskim, naszym nadleśnym, mróz, jak wściekły zwierz, rzucił się na nas, tamując na chwilę oddech w piersiach. Najlżejszy powiew wiatru nie poruszał oziębionych mas powietrza, lecz wysoko stojący na niebie księżyc, ubrany w „lisią czapkę", nie zapowiadał trwałej pogody Przed gankiem stały już szerokie sanie, obficie wymoszczone słomą, z której po za plecami stangreta, z trudem wstrzymującego przemarzłe i rwące się naprzód konie, sterczała jakaś ciemna, bezkształtna masa; po bliższych oględzinach okazało się, że to leśnik, Ziniewicz, który miał nam towarzyczyć w tej nocnej wyprawie, w obawie przed mrozem, okręcił się całą kolekcyą płacht i kożuchów; u stóp jego, w głębi słomy, szamotał się i gniewnie pokwikiwał zaszyty w worku prosiak, niezadowolony ze swego położenia, nie przeczuwając, że na chwilę rozpoczną się dla niego srogie katusze. Siedliśmy, plecami zwróceni do koni, płozy zazgrzytały po twardym, ubitym śniegu, i sanie, jak ptak, wyleciały z bramy, niosąc nas poprzez białą, rozległą płaszczyznę, zalaną srebrnymi potokami księżycowego światła, ku widniejącej w oddali, czarnej ścianie lasu, szybko rosnącej na widnokręgu. Wyślizgana droga lśniącą wstęgą uciekała nam z przed oczu, wijąc się łagodnymi skrętami wśród martwych pól, popstrzonych tu i ówdzie przysadzistemi gruszami. Było tak widno, że mogliśmy policzyć wszystkie tropy zajęcze, przecinające drogę, każdy krzaczek przydrożny rysował się z nadzwyczajną dokładnością na wyiskrzonym śniegu.

(Dok. nast.).

żeli w pobliżu znajduje się także samica. „Sika“, zauważywszy coś podejrzanego, ucieka, wydając gwizd przeraźliwy, bardzo podobny do gwizdu gemzy. Na uwagę zasługuje fakt, że sztuki tu wyrosłe i urodzone są cięższe pod względem dziczyzny, niż importowane. Wyrosłe byki ważyły 66 do 70 kg., łanie stare 40 do 45 kg., cielęta w sierpniu 18 do 20 kg.

W r. 1906 w celu odświeżenia krwi sprowadzono znowu od Hagenbecka jelenia mandżurskiego, a w roku 1907 — łanię mandżurską, co do których jednak nie zdążono jeszcze dokonać doświadczeń. Stwierdzono tylko, że ta zwierzyna ma silniejsze rogi i jest więcej dzika, aniżeli jelenie japońskie.

WYPRAWA MYŚLIWSKA
do krainy Maggaï.

Przez

Edwarda Troianowskiego.

(Ciąg dalszy).

Od strony wschodu niebo poczęło blednąć, na chmurach zjawiły się czerwone plamy i smugi, które z kolei zmieniły się na liliowe, a wreszcie na żółte. W chwilę później w całej swej potędze wyłoniło się słońce, zasypując potokiem światła całą ziemię. Przemoknięci do nitki, zatrzymaliśmy się na małej polance, namyślając się, co dalej robić. Cisza panowała i ani sposobu oznaczyć kierunku, w którym lew powędrował; trzeba się było zdać na los szczęścia; ruszyliśmy więc dalej wprost przed siebie, kierując się na widniejące w dali wysokie drzewa, u podnóża których wezbrana od ostatnich deszczów płynęła Athy River.

Szedłem na czele naszej myśliwskiej kolumny, za mną mój strzelec z zapasowym sztucerem, dalej postępował baron B. Tak zachowując ciszę, szliśmy z 15 minut, gdy wtem nawprost mnie w odległości 60—70 metrów wysunął się z trawy kwadratowy łeb olbrzymiego lwa o czarnej grzywie. Schwyciłem za sztucer i uważnie celując, strzeliłem. Zwierz ryknął, i rzuciwszy się w bok, zginął w trawach. Zmieniając ładunek, widziałem najwyraźniej, jak lew zamarkował kulę, którą musiałem w pośpiechu zdołować. Biegliśmy za śladem, niestety, jednakże przeznaczonem nam było widocznie tego dnia nie spotkać się więcej z królem dżungli. Doszliśmy do rzeki — była godzina dziesiąta. Dzień stawał się gorącym. Zatrzymaliśmy się nad brzegiem, by, wypocząwszy chwilkę, przeszukać następnie wszystkie okoliczne parowy i jaskinie. Wtem najniespodziewaniej z nadbrzeżnych gąszczy wysunął się ogromny nosorożec, i nie zauważywszy mnie, począł wolno maszerować pod górę. Po przekątnej dobiegłem go na pięćdziesiąt kroków i dałem strzał. Z pośpiechu zdołowałem, trafiając bardzo nizko w komorę. Efekt był jednakże ten, że nosorożec zwrócił raptownie w mą stronę. Odległość z piorunującą szybkością zaczęła się zmniejszać. Już piętnaście kroków rozdzielało mnie zaledwie. Zebrałem cały zapas zimnej krwi i uwagi i dałem powtórny strzał. Kula, powyżej oka, przebiwszy mózg, położyła nosorożca trupem na miejscu. Nosorożec zrulował literalnie, jak zając, wywracając formalnie kozła. Była to największa sztuka ze wszystkich, które dotąd zabiłem. Przedni róg mierzył przeszło 28 cali ang. Posłaliśmy do obozu po ludzi, i śniadanie tak uczciwie zapracowane, po którem przez parę godzin przetrząsaliśmy całą okolicę, niestety jednakże napróżno. Dalszych poszukiwań ranionego lwa trzeba było zaprzestać z powodu, że towarzysz mój dostał ataku febry.

Ułożyłem go w cieniu drzewa, pod którem wkrótce usnął snem ciężkim, ja zaś poszedłem nad rzekę, płynącą o paręset kroków, skąd dochodziły mnie nieustanne głosy hipopotamów. Jakoż zeszedłem około 12 sztuk, pluskających się w wodzie. Schowany za gęsto porastającemi brzegi palmami, zrobiłem parę zdjęć fotograficznych, i nie strzelając do rozbawionych „kiboko“, powróciłem do mego towarzysza, z którym powędrowaliśmy z powrotem do obozu. Było już blizko wieczoru, gdyśmy się dowlekli, spotykając tuż pod obozem ludzi swoich, niosących głowę dziś zabitego nosorożca

24 marca. W nocy mieliśmy krótką burzę. O świcie wymaszerowałem na miejsce, gdzie wczoraj miałem rozprawę z nosorożcem i którego pozostawiłem na przynętę dla lwów, kazawszy mu tylko obciąć głowę W drodze przyłapał mnie deszcz ulewny i przemoczył do nitki. Nosorożca zastałem nienaruszonego, jedynie całe stado sępów i marabutów obsiadły najbliższe drzewa, zabierając się do uczty. Zrobiłem długą wycieczkę, przeszukując zarośla i wąwozy. Lwów ani śladu. Około południa zastrzeliłem bardzo ładną antylopę *(Madoqua kirki)* tak małą, że jedną ręką można ją podnieść. Następnym strzałem położyłem młodego kozła Empala. Zbliżała się już pora śniadaniowa. Głód począł dokuczać.

Na widok roju pszczół, umieszczonego na jednem z drzew, postanowiliśmy skorzystać z tego i miód wybrać. Po niemałych trudach udał nam się projekt w czyn zamienić i aczkolwiek wszyscy moi ludzie i ja również, zostaliśmy niemiłosiernie pokąsani, dopięliśmy jednak celu. Tu miałem sposobność przekonać się o różnicy miodu, który okazał się znakomitym, nadzwyczajnie aromatycznym, jak również o niezmiernej, nie dającej się porównać z naszemi pszczołami, zajadłości ich afrykańskich kuzynek. Ze wstydem przyznać się muszę, że była chwila, żem porzucił sztucer, zgubił kapelusz i umykałem, ścigany na przestrzeni *kilkuset* kroków przez broniące swego ula pszczoły.

Wracając, zeszedłem nad rzekę na miejsce, gdziem wczoraj fotografował hypopotamy. Zastałem to samo towarzystwo, igrające w wodzie. Począłem udawać głos tych zwierząt, które nie przeczuwając nic złego i zaciekawione, prychając i wyrzucając z nozdrzy strumienie wody, podpłynęły do brzegu tuż obok miejsca, gdzie stałem ukryty.

Wróciwszy do obozu, zastałem mego towarzysza bardzo ciężko chorego i jestem w obawie, co dalej będzie. Wymioty, połączone z krwotokiem, źle mówią. Trzeba będzie powracać. Deszcz leje jak z cebra, powiększając smutne i tak nasze położenie.

28 marca. Dziś powróciłem z obozem w okolice rzeki Athy, w miejscu, gdzie ona zatacza łuk, opływając podnóże góry Donjo-Sabuk. Po drodze udało mi się zejść kapitalnego kozła z gatunku Waterbok *(Cobus ellipsiprymnus)* i uśmiercić go. Przed wieczorem ostatni raz wyszedłem nad rzekę, która w tem miejscu we wspaniałych stacza się kaskadach, ujętych w ramy podzwrotnikowej wegetacyi, jutro bowiem w powrotną wybieram się drogę i okolice, w których tyle miłych chwil spędziłem, trzeba będzie pożegnać.

W ciągu następnych dni, które spędziłem na stoku Donjo-Sabuku, w pobliżu fermy pana Lukasa bardzo mało polowałem i mam tylko do zanotowania 1 kongoni i dziś gazellę Granta. Dziś też opuściliśmy Donjo-Sabuk i fermę p. Lukasa, przenosząc się o parę godzin drogi na step otwarty, gdzie na małem wzgórzu, skąd roztacza się wspaniały widok na całą okolicę, założyliśmy obóz. Obecnie z powodu pory deszczowej, możemy nie trzymać się łożyska rzeki, wędrować gdzie się podoba, znajdując wszędzie obfitość wody, wprawdzie niezbyt dobrej, jednakże możlwej.

W obozie smutno i pusto jakoś z powodu nieobecności małego „Anatola“, do którego strasznie przywykliśmy. Zastaliśmy go w fermie pana Lukasa na skutek wiadomości otrzymanych z Nairobi. Rząd zabiera mi go i w mem imieniu ma go ofiarować londyńskiemu zoologicznemu ogrodowi. Na wiadomość tę, aczkolwiek bar-

dzo nieprzyjemną i na całą niesprawiedliwość, jaka mnie spotyka ze strony rządu, rad nie rad muszę się godzić.

Za parę dni mają nadejść ludzie po odbiór małego nosorożca, tymczasem pilnuje go dwu moich Somalisów, którym zostawiłem dostateczny zapas mleka i ryżu.

Towarzysz mój tak był zrozpaczony nieprzychylną decyzyą gubernatora, że schwycił za sztucer i chciał małego „anatolą“ zastrzelić *).

Od paru dni pogoda pod zdechłym kanarkiem. Masika zaczęła się widocznie na dobre i deszcz leje, jak gdyby chmurom coś specyalnie na tem zależało, by porządnych ludzi moczyć przez cały Boży dzień. Ze lwami istny „pech“.

Ludzie moi, wysłani na miejsce, gdzieśmy poprzednio obozowali, spotkali cztery sztuki i drapnęli, rozumie się na ich widok, ja zaś, jak w zaklętem kręcę się kole i do bliższego spotkania żadną miarą przyjść nie mogę.

Rogi i skóry zabitych zwierząt uporządkowałem i jak tylko dostanę więcej ludzi, przetransportuję je do Nairobi.

Obecnie potrzebuję już tylko dla samych trofeów myśliwskich około 50 tragarzy.

Nocy dzisiejszej potężny ryk uprzyjemniał nam chwile; przed świtem więc wyruszyłem na poszukiwanie, które, jak zwykle, żadnego nie odniosły skutku. Lwy jak widma, krążą koło obozu w nocy, a w dzień również, jak widma, przepadają bez wieści. Owocem całodziennej dzisiejszej pracy jest jeden kongoni, jedna gazella Granta i jedna gazella Thomsona.

(Dok. nast.).

LALIN.

Jeżdżąc w różnych interesach kilka razy na rok do Tomska, nie przypominam sobie, żeby na stacyi odnogi Tomsk-Tajga Mieżaninowka**) było kiedy tak mało, bo zaledwie kilkanaście osób, jak to zauważyłem w dniu dla mnie pamiętnym, 13 listopada 1904 roku.

Zapewne tym razem większa część pasażerów musiała wsiąść na stacyi Tomsk, która położoną jest bliżej od środka miasta.

Wkrótce po zniesieniu rzeczy, w niewielkiej salce stacyjnej zwrócił uwagę moją jakiś jegomość, osobno siedzący w typowy zimowy, jasno-popielaty, na kangurowem futrze, kostyum i takiej też czapce z uszami odziany: obuty był w lekkie wojłokowe, na grubej podeszwie, lekkie walonki wielbłądzie, a rękawice zamszowe futrzane wisiały pod kołnierzem na długiej, jasnej taśmie. Wszystko na nim starannie było dopasowane, widocznie i nowiutkie, jak z igły; robił wrażenie sportsmena w każdym calu. Tuż przy nim na małym stoliku leżał futerał, widocznie z bronią złożoną, a drugi, z całkowitą, stał obok.

Obserwowany, był to prawie średniego wzrostu szczupły blondyn, o równie szczupłej, starannie ogolonej, nerwowej twarzy, z niewielkiemi, żółtawemi, do dołu opuszczonemi wąsami, mogący, na pierwszy rzut oka, mieć około czterdziestu lat co najwyżej. W blado-niebieskich oczach przebijała wrodzona inteligencya w połączeniu z energią, a cały wyraz nosił cechę jakiegoś skupienia wewnętrznego.

Sam nie wiem, dlaczego mi przyszedł wówczas na myśl Nansen, a jednocześnie przypomniały się różne opowiadania, niezbyt wprawdzie pochlebne, o myśliwym wielce popularnym w swoim rodzaju, niejakim Lalinie, jedynym w Tomsku, który sam, specyalnie polując na niedźwiedzie, co zimy po kilka ich zabija.

Tomskie towarzystwo myśliwskie, co prawda, psy na nim, jak się to mówi, wiesza, za co on im odwdzięcza się tem samem, gdzie tylko może, ale czy to pochodzi może z „jalousie du metier“, czy też z jakich innych poważniejszych przyczyn tego zbadać dokadnie nie miałem możliwości i nawet nie starałem się o to.

Bądź co bądź spotkany pan zainteresował mnie aż do tego stopnia, że zdecydowałem się w końcu wprost podejść doń z zapytaniem w jaknajgrzeczniejszej formnie, czy przypadkowo nie z panem Lalinem mam honor i przyjemność mówić. Należało wtedy widzieć zdziwienie w połączeniu z oburzeniem niemal, w oczach zapytanego malujące się, jakie się to wówczas na razie odzwierciadliło. Pohamowawszy się jednak prędko, zainterpelowany w ten sposób, uśmiechnął się jakoś dziwnie i pobłażliwie zarazem i objaśnił uprzejmie, że nie jest Lalinem, nawet wcale go nie zna, ani, tembarzdziej, nic wspólnego mieć z nim nie życzy sobie, gdyż dużo na niekorzyść tego pana od wielu słyszał, jednak gdyby się gdzie wypadkowo spotkał, to gotów byłby się z nim zapoznać, jako z ciekawym pod wielu względami typem, tembardziej, że co się dotyczy kwestyi psów, to bezwarunkowo jeden Lalin tylko w całym Tomsku ma świetne łajki (szczekacze) robocze. Naturalnie, przedstawiliśmy się sobie wzajemnie; dowiedziałem się więc, że mój sympatyczny, przypadkowy znajomy i towarzysz podróży nazywa się Jerzy Resz, syn Karola i jest od niedawna mianowany na drugiego pomocnika buchaltera przy głównej buchalteryi kolei Syberyjskiej.

Niebawem nadszedł ze stacyi Tomsk oczekiwany pociąg, w którym, nie tracąc czasu, zainstalowaliśmy się razem w przedziale pierwszej klasy.

Pan Resz okazał się Kurlandczykiem, byłym oficerem artyleryi z Warszawy, w młodzieńczych latach bogatym, a przynajmniej bardzo zamożnym człowiekiem, i wskutek niezależnych od niego okoliczności, o które, rozumie się, niedyskretnie byłoby się wypytywać, straciwszy wszystko, zmuszony został szukać sposobu do utrzymania na rządowej służbie w roli, jaka mu się trafiła, t. j. w roli pomocnika buchaltera przy kolei Syberyjskiej. Jedyną dziś rozrywką, jaka mu z dawniejszych, a lepszych pozostała czasów, była niewyczerpana namiętność do polowania wogóle, a na grubego zwierza w szczególności.

Pomimo względnie niedawnego zamieszkania w Tomsku, nie zaniedbał niczego, co tylko od niego zależało w celu wyszukania i nabycia barłogu z niedźwiedziem, których już parę nie omieszkał zabić.

Obecnie również udaje się na przystanek kolejowy Iwierka, pod Maryińskiem, żeby oczekującemi go tam końmi nazajutrz rano udać się o dwadzieścia z górą wiorst na zamówionego niedźwiedzia. O przyjeździe swym, naturalnie, powiadomił zawczasu telegraficznie zawiadowcę przystanku; wszystko więc, jak dotąd, jest w porządku.

W Reszu poznałem myśliwego „jusqu‘ aux bout des ongles“ w najszlachetniejszym stylu i w całem tego słowa znaczeniu; kocha on przyrodę i wszystko, co się z nią łączy, rozumie myślistwo wszelkie i zna się na niem, jak mało kto. Zdradzało to każde niemal jego słowo, zawsze oględnie wypowiedziane, ponieważ dalekim był od chwalenia się i tylko wtedy o sobie mówił, kiedy tego konieczna zachodziła potrzeba, a do Syberyi starał się dostać jedynie ze względu na dobre polowania i na swobodę, którą tu mają myśliwi.

Posiadłem tedy najniespodziewaniej tak miłego towarzysza podróży, że ani się opatrzyć zdążyłem, jak odjechaliśmy 45 wiorst do pierwszej stacyi Bawandajki, na połowie drogi między Tomskiem i Tajgą położonej.

Tej Bawandajki, która latem jest miejscem spacerowem i poniekąd przedmieściem Tomska, nie mija się nigdy bez wyjścia z wagonu dla pochłonięcia choć paru

*) Po powrocie do Europy dowiedziałem się, że mały „Anatol“ zdechł w parę tygodni po moim wyjeździe w drodze do Nairobi, widocznie z braku dozoru (a może „tęsknoty“).

**) Mieżaninowką nazwana została druga stacya w Tomsku na pamiątkę ś. p. inż. Mieżaninowa, byłego szefa (naczelnika robót) podczas budowy kolei Syberyjskiej.

gorących pierożków, które są tu rzeczywiście doskonałe.

Wysiedliśmy, a raczej wyskoczyliśmy i tym razem dla oddania hołdu owym znanym ze swej sławy produktom miejscowym, tem bardziej, że i odpowiednia godzina południowa już się zbliżała.

Żeby się nie dać uprzedzić, zwyczajem panującym na Syberyjskiej kolei, wyskoczyłem z wagonu, nie czekając ostatecznego zatrzymania pociągu, przebiegam co żywo peron i podążam wprost do bufetu; w ten sposób byłem jednym z pierwszych i momentalnie zdobywszy kilka gorących pierożków, usiadłem przy rogu jednego stołu. Resz gdzieś po drodze ugrzązł. Podążając do bufetu, spostrzegłem jakiegoś jegomościa, bardzo niepozornie wyglądającego, z oryginalnie pięknym kundysem na sznurku.

(C. d. n.).

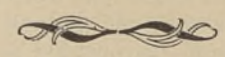

Regulamin strzelecki w Monte-Carlo.

Zagraniczne pisma strzeleckie ogłosiły „najgłówniejsze przepisy strzeleckie, obowiązujące przy strzelaniu do gołębi w Monte-Carlo". Powtarzając tutaj szczegóły tego regulaminu, załączamy zarazem rysunek, przedstawiający miejsce, gdzie się odbywa strzelanie. Przepisy opiewają, jak następuje:

1. Każdy uczestnik, któremu się dowiedzie, że przy strzelaniu umyślnie chybił gołębia, może być usunięty od dalszego uczestnictwa w strzelaniu.

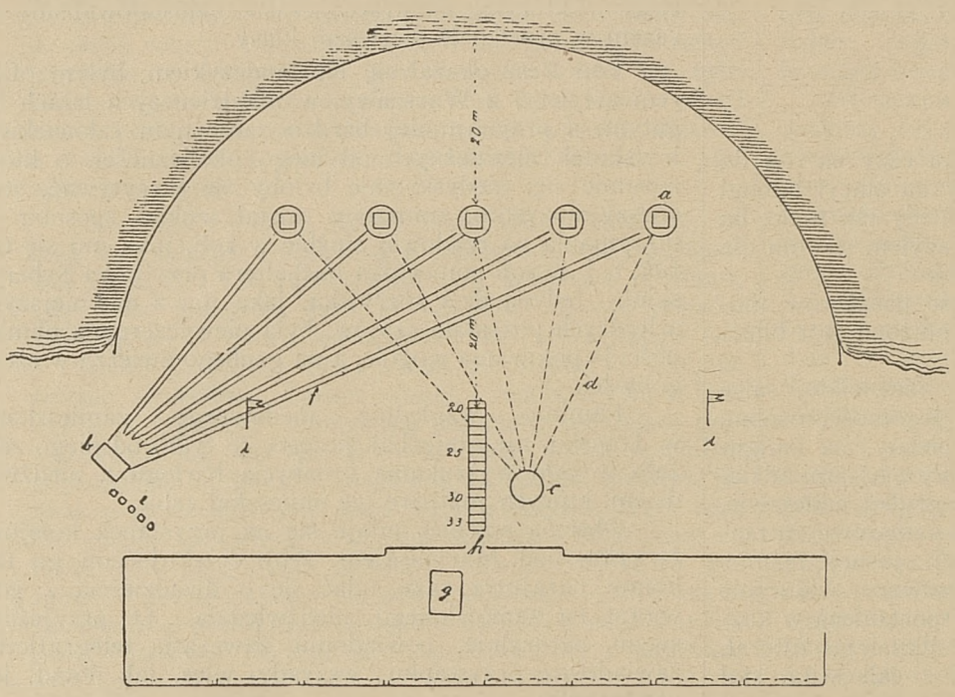

Rysunek konturowy placu strzelana do gołębi w Monte-Carlo.

a) Skrzynki z klapami, skąd gołębie wylatują. *b)* Otwarta budka strażnicza dla służby. *c)* Ukryty domek dla tego, który odciąga skrzynki z klapami dla gołębi. *d)* Druty, które się łączą w maszynie automatycznej i przez które skrzynia się zamyka; podziemny domek stoi z prawej strony linii strzelców między 28 a 30 m. *e)* Pięć otwartych bud dla psów, gdzie aportery przebywają podczas strzelania, ażeby były szybko pod ręką przy wypuszczaniu. *f)* Drabinki, po których wzdłuż służba biegnie, ażeby na nowo ustawić skrzynki z klapami i wpuścić nowego gołębia. *g)* Domek dla sędziów. *h)* Wejście. *i)* Czerwone chorągiewki.

W halli dla strzelców znajdują się u góry na ścianie, spisane kolejno podług roku, na *czerwonych* tablicach marmurowych, nazwiska zwycięzców, którzy uzyskali *Grand prix*. Z prawej strony są *zielone* tablice marmurowe, na których umieszcza się nazwiska zwycięzców „championatów" złotemi literami.

2. Kaliber 10 jest największym z kalibrów dopuszczalnych. Jako kaliber normalny dla obliczenia odległości uważa się kaliber 12. Kaliber 10 cofa się o 1 m., kal. 16 wysuwa się o 1 m. Mniejsze kalibry, niż 16, nie otrzymują już żadnych „forów". Jako najsilniejsze z dopuszczalnych ładunków śrótowych uważa się: dla kalibru 10=42 g., dla 12=36 g., dla 16=30 g. Grubszych numerów śrótu, niż Nr. 5 angielski (około $2^3/_4$ mm.) nie dopuszcza się.

3. Przestrzeń, w obrębie której gołąb paść musi, żeby go uważać za trafionego, jest ogrodzona baryerą.

4. Pięć skrzyń z gołębiami *(traps)* ustawia się w odstępach po 5 m. od siebie. Kolei otwierania skrzyń nie ustalono.

5. Strzelec musi stać na umyślnie w tym celu przygotowanej desce z wyjątkiem wypadku, określonego w punkcie 20-ym. Musi wysunąć nogę do kreski, oznaczającej odległość. Co się tyczy złożenia się, niema tu żadnych przepisów.

6. Jeżeli strzelec doznaje utrudnienia od konkurenta lub widza, albo jaka inna przeszkoda powoduje dystrakcyę przy strzelaniu, to sędzia może wyznaczyć zamiast tego, nowego gołębia.

7. Strzelcy powinni wchodzić jeden za drugim na deskę bez przerwy, z wyjątkiem, gdy jakaś okoliczność wymagać będzie obecności sędziego dla rozstrzygnięcia sprawy. Strzelcy, którzy nie zjawią się po trzykrotnem wywołaniu ich nazwiska, otrzymają „zero" (chybione).

8. Strzelec, zająwszy miejsce i będąc gotów do strzału, wyrazem *„Pull"* daje rozkaz otwarcia skrzyni. Jeżeli skrzynia otwiera się przed komendą, to strzelec powinien pominąć tego gołębia; gdy zaś strzela, to gołąb uważa się za przyjętego. Jeżeli gołąb siedzi lub biegnie, albo siada, przefrunąwszy już kawałek, to można pominąć tego gołębia, pod warunkiem jednak, żeby podczas fruwania nie dano strzału do gołębia.

9. O ile po otwarciu skrzyni gołąb nie wyfrunie odrazu, strzelec może dowoli przyjąć go lub odrzucić. Odrzucając, musi to wyraźnie oznajmić, usunąć broń i rzec *„no bird"*. Gdy gołąb potem odfrunie, a strzelec daje doń ognia i nie trafia, to gołąb uważany jest za chybionego; jeżeli zaś zostaje trafiony, to liczy się, jakby wcale doń nie strzelano.

10. Jeżeli strzelec zabije gołębia zanim ten podfrunie do góry, to strzał jest nieważny. Jeżeli chybi gołębia siedzącego pierwszym strzałem, a potem zastrzeli tegoż gołębia w locie drugim strzałem, to również gołąb ten się nie liczy. Jeżeli chybi gołębia w obu wypadkach, to się liczy, jako chybiony. Gdy strzelec daje ognia do wylatującego gołębia, to ten się liczy, jako przyjęty. Ażeby więc gołąb się liczył jako trafiony, musi on być strzelany pierwszym strzałem w locie.

11. Strzelec może zażądać drugiego gołębia, jeżeli broń nie wypali. Musi on w takim wypadku przedstawić sędziom nabój. Jeżeli strzelec zabije gołębia pierwszym strzałem, to ma prawo w razie niewypalenia drugiego strzału, zmienić nabój na nowy pod warunkiem jednak, że nie opuści swego miejsca (zob. p. 20).

12. Gołąb liczy się, jako chybiony, jeżeli broń nie wypali z winy własnej strzelca, gdy mianowicie kurek nie był naciągnięty lub broń nie była nabita. Natomiast strzelec może otrzymać nowego gołębia, jeżeli broń nie wypali bez jego winy np. z powodu przeszkody w mechanizmie zamka, o czem nie mógł wiedzieć z góry.

13. Jeżeli za pierwszym razem broń nie wypali, a strzelec daje drugi strzał, to traci prawo do nowego gołębia, z wyjątkiem jednak, gdy drugim razem także nie wypali.

14. Jeżeli po pierwszym strzale chybionym, broń

drugim rzem nie wypali, to strzelec otrzymuje nowego gołębia, do którego musi dać powtórnie oba strzały, a mianowicie pierwszy — nabojem bez śrótu. Pierwszy strzał ślepy trzeba jednak dać dopiero, gdy gołąb już się poderwał Jeżeli oba strzały padają jednocześnie, a gołąb zostaje trafiony, to rezultat się liczy. Każdy gołąb, schwytany przez kogo ze służby, albo przez psa, liczy się jako trafiony.

15. Jeżeli przy strzelaniu do pojedyńczych gołębi (w przeciwieństwie do dubletów) wylatuje jednocześnie więcej, niż jeden gołąb, to strzelec nie powinien dać ognia, lecz może zażądać nowego gołębia. Natomiast jeżeli strzela, to gołąb liczy się jako przyjęty.

16. Ażeby się liczyć jako trafiony, gołąb spaść musi wewnątrz baryery; jeżeli pada nazewnątrz tejże, albo nawet wewnątrz baryery, lecz dopiero po uprzedniem przeleceniu przez nią, to liczy się jako chybiony. Jeżeli trafionemu gołębiowi udaje się przekroczyć granicę przez otwór w kracie baryery, albo przez drzwi przypadkowo niezamknięte, to liczy się jako „no bird", a strzelec może się domagać nowego gołębia.

17. Gołębia trzeba zastrzelić w locie, ażeby się liczył jako trafiony. Drugi strzał dać trzeba także do siedzącego albo leżącego gołębia. Ktoś ze służby powinien sam przynieść gołębia, jeżeli niema psa na miejscu; nie może się jednak przy tem posługiwać żadnymi środkami pomocniczymi. W żadnym razie strzelec nie może sam przynosić swego gołębia; gdy jednakże to uczyni, to się liczy jako chybiony.

18. Jeżeli w chwili kiedy pies albo ktoś ze służby już jest zajęty chwytaniem gołębia, strzelec dotyka go ręką albo bronią, ażeby mu odciąć drogę, albo też rzuca w niego jakiś przedmiot, to gołąb liczy się jako chybiony.

19. Jeżeli gołąb zawiśnie na baryerze, albo zostanie zatrzymany przez słupki kratowe baryery, to go przynosi ktoś ze służby albo pies.

20. Jeżeli strzelec po pierwszym strzale opuści swe miejsce, to traci przez to prawo do dania drugiego strzału. Jeżeli, mimo to, gdy już opuścił swe miejsce w celu ustąpienia, daje drugi strzał, to gołąb się liczy jako chybiony. Ażeby dać drugi strzał do gołębia, ukrytego za jedną ze skrzyń, strzelec może zejść z deski i stanąć obok z lewej lub prawej strony.

21. Każdy gołąb, strzelany po za linią, oznaczoną chorągiewkami (zob. figurę), liczy się jako chybiony, bez względu na to, że został trafiony.

22. Każdy strzelec, któremu się dowiedzie, że strzelił do gołębia z krótszej odległości, niż wymaganej w przepisach, musi strzelić drugiego gołębia z prawidłowej odległości. Błąd musi być podany do wiadomości, zanim następny strzelec da swój pierwszy strzał.

* *
*

Gołębie, które siedzą po zamknięciu skrzyni, mogą być odrzucone podczas ogłoszonego strzelania głównego, lub w „pulach", natomiast w „match'ach" jedynie wtedy, jeżeli nie pofruną po rzucaniu w nie trzech kulek (z wyjątkiem, gdy strzelec zapłaci za gołębia). Przy strzelaniu próbnem obowiązuje pod względem przyjmowania gołębi to samo, co przy „match'ach".

Ze wspomnień starego myśliwego.

O przyczynach zdrobnienia zwierzyny.

Przed paru miesiącami czytałem w „Łowcu Polskim", że niema dziś takich ogramnych odyńców, jak dawniej. Jakkolwiek dawno już przestałem polować na dziki, wierzę jednak najzupełniej, że tak jest, tembardziej, że jest to widoczne tak samo na zającach, sarnach i lisach. Szkoda tylko, że nie powiedziano, dlaczego tak się stało? byłbym może zmienił w jakiej części moje zdanie. W braku odpowiedzi, opowiem, jak myślę. Nie można przecież przypuścić, aby jakie złe powietrze owiało całą naszą faunę, muszą tu być jakieś inne przyczyny. Tymczasem przedstawię celne sztuki widziane przezemnie, jako i te, o których mam pewność, ża takiemi były.

Dzik. Na polowaniu, w którem uczestniczyłem, zabito odyńca, ważącego blizko 700 funtów. Znajomy mój widział zabitego odyńca w lasach ordynacyi hr. Zamoyskich, który ważył 872 funty. W „Gazecie Warszawskiej" czytałem opis zabitego dzika w Siestrzytowie, nad Wieprzem, wagi 888 funtów. Przechodząc raz lasem, spłoszyłem dzika, który, wstawszy z legowiska, zatrzymał się czas jakiś, jakgdyby dla zaprezentowania nam swojej figury. Było może ze sto kroków, ale wydał nam się tak ogromny, jak bydlę. A wieleż to razy widywało się tropy, bynajmniej bydlęcym nie ustępujące.

Zając. W opisie moim zająca, przed paru laty zamieszczonym w „Łowcu Polskim" jest wzmianka, że nieraz widywałem w Konstahtynowie takie ogromne zające, jakich nigdy w życiu nie widziałem. Za przyczynę ich wzrostu podałem to, że tam bywało tylko małe polowanie na polach, bo w lesie nigdy noga myśliwego nie postała. Na tych polowaniach ginęło najwyżej po 20 sztuk, przytem straż leśna pilnie strzegła od kłusowników i psów włóczących się. Razu jednego zabiłem tam, a drugiego widziałem w lesie, niebywałych rozmiarów zająca.

Sarna. Przyjemnie mi było zawsze przejeżdżać przez lasy majątku Hańsk (zdaje się w powiecie chełmskim). Nie obyło się nigdy, żebym nie widział przynajmniej parę stad kóz, a razu jednego, przejeżdżając zimową porą, widziałem na polu przechodzące z jednego cypla lasów do drugiego siedmioro kóz. Przodem szedł kozioł tak ogromny, że reszta zaledwie połowy jego wielkości dosięgała. Tak, jak w Konstantynowie, nie polowano prawie na zające, tak też i tu prawie nie bywało polowań, dopóki Hańsk był własnością p. O. Ale gdy przeszedł w ręce żydowskie, napadły go ćmy różnych strzelających, i wkrótce też ten piękny zwierzostan został zniszczony.

U mego znajomego, p. K. S., widziałem różki kozła z czterema odogami. Czy to była jakaś wybujałość natury, czy oznaka lat, jak u jelenia*), nie wiem, ale takich drugich rogów nie widziałem więcej ani w naturze, ani na rycinach. Proszę wybaczyć, że używam nazwy kozioł, ale tak się przyzwyczaiłem i tak dawniej zawsze samca sarny nazywano; tak jak rogaczem jelenia, a tylko łosia bykiem. Wybaczcie, ale mnie, staremu, nie miło widzieć, jak coraz bardziej rwie się nić tradycyi — a szkoda.

Lis. Jeżdżąc zimową porą w pewnej miejscowości drogą, idącą po nad błotem, na którem był wzgórek kilku lub kilkunastu morgowy, niezmiernym gąszczem młodych drzew liściastych zarośnięty, widywałem zawsze w jednem miejscu trop lisa tak ogromny, że nieraz zastanawiałem się, czy to nie jest trop psa.

Tymczasem, jadąc razu jednego, zastałem tego lisa, leżącego przy drodze, ale już odartego ze skóry. Kazałem stanąć, aby się przypatrzeć temu olbrzymowi. Dowiedziałem się później, że zabił go chłop, zasiadłszy na niego na drzewie. Szkoda, że nie mogłem widzieć skóry, bo już była sprzedana. Biedny lis długie lata musiał przemieszkać we wspomnianym gąszczu, bo tam ani człowiekowi, ani psu nawet niełatwo się dostać można było. Zabiłem i ja wprawdzie dużego samca, ale on nie mógł iść w żadne porównanie. Szwagier mój widział kilka razy lisa, ogromnej wielkości; był on bardzo jasny, prawie biały, nie mógł się z nim nigdy na dobry strzał spotkać.

---

*) Rogi o czterech wyrostkach u kozłów (ósmaków) są anormalne i nic wspólnego, jak i u jelenia, z wiekiem zwierzęcia nie mają. *(Przyp. Redakcyi).*

Takiej wyrosłej zwierzyny dzisiaj już nie widać, chyba wyjątkowo w ogromnych lasach, jakie się ciągną po nad Wisłą, dalej po nad granicą galicyjską, aż po za Zamość. Główną, jak mi się zdaje, przyczyną zdrobnienia zwierzyny, jest wprowadzenie broni odtylcowej i sztucerów. Dawniej z pistonówki gładkiej, mało kto mógł się pochwalić, żeby mógł mieć strzał pewny kulą na sto kroków; dla sztucera jest to bagatelka. Dziś polujących namnożyło się co niemiara; czem się to dzieje, nie moja rzecz dochodzić, to tylko pewna, że gdyby ci panowie żyli przed kilkudziesięciu laty, to połowie przynajmniej aniby się nie śniło nawet brać strzelbę do ręki. Dawniej nikt się specyalnie strzelać nie uczył, nie rzucano ani żywych gołębi, ani glinianych, uczyliśmy się sami z praktyki, albo przypatrując się dobrze strzelającym. Dziś, przy ulepszonej broni, jest bardzo wielu dobrze strzelających. Rzecz bardzo naturalna, że każdy z dzisiejszych amatorów polowania stara się wziąć na cel największą sztukę, nic zatem dziwnego, że wyrosłe sztuki wyginęły doszczętnie. Zaprzestanie polowań z gończymi, a wprowadzenie polowań z naganką, znacznie ułatwiło strzelanie, bo przed gończymi zwierz chodził szybciej, i trzeba było dobrych myśliwych, znających las i jego wagę, ażeby nie przepuścić zwierza. Dziś, przy nagankach dobrze zorganizowanych, jest zwierzynie trudniej, a myśliwym łatwiej. Jakkolwiek polowanie z gończymi miewało wielu przeciwników, chociaż ich zarzuty były może w jakiejś części usprawiedliwione, to jednak polowania takie, więcej może dobrego, niż złego robiły, a już co do przyjemności, prawdziwie myśliwskiej, to i mowy być nie może.

Zaprowadzenie serwitutów ma i w tem złe strony. Chłopi, plądrując po lasach, wypatrują zwierzynę i polują w biały dzień. Widziałem np., jak chłopi polowali w lasach pewnej pani z naganką! Znam taki wypadek, że gdy polowano w lesie sąsiednim, psy rozpędziły stado dzików; maciora z dwojgiem warchlaków dwuletnich odłączyła się, trzech chłopów ze strzelbami poszło za niemi. Szli całą noc, dzień następny i jeszcze noc drugą. W tym czasie wszystko troje ubili. W dawniejszych jeszcze czasach, znajomy mój, człowiek atletycznej budowy i niepomiernego zdrowia, szczególniej lubił polować zimową porą na grube sztuki dzików; w tym celu, wziąwszy do torby kawałek kiełbasy, chleba i flaszeczkę wódki, szedł do lasu, a znalazłszy porządną sztukę, szedł za nią dzień i noc, dopóty, dopóki dzik, zmorzony głodem i bezsennością, nie dopuścił człowieka na strzał dobry.

Któż dawniej słyszał o takiem mnóstwie kłusowników, jak dzisiaj; jeżeli trafiali się, to tylko w okolicach, gdzie byli koloniści Niemcy; rzadko który chłop miał strzelbinę, nieraz łoże, pozbijane gwoździami, powiązane sznurkiem i ze skrzywioną lufą (widziałem taką). Chłop krył się z nią usilnie, zabił czasem zająca na wychodnego, lub kaczkę w wodzie, bo o strzałach do zająca w pędzie lub do kaczki w lot, nie miał pojęcia. Dziś, jak wiemy, jest całkiem inaczej. Dziś bardzo dużo chłopów posiada broń przeważnie pistonową, chociaż widziałem już i odtylcówkę, z pewnością nie kupioną, ale zdobytą jakimś nieprawym sposobem. Dawniej pistonówkę, zwykle nabitą, wieszano w sieni i nie było przykładu, żeby ją ukradziono. Niechże kto dziś spróbuje powiesić strzelbę w sieni, niedługo nią cieszyć się będzie z pewnością.

Te, jak mi się zdaje, przyczyny, które tu podałem, są powodem, że już okazałych sztuk zwierzyny niema i nie będzie.

K. Dębicki.

Kult zwierzyny w Afryce.

W Afryce pośród kręgowców nie znajdujemy ani jednego rodzaju, któryby nie miał swoich przedstawicieli w szeregu stworzeń ubóstwianych. Z pośród małp ubóstwiane bywają: goryle, pawiany i t. d. Czaszki goryla są ulubionym fetyszem, szympans uchodzi za wcielenie złych duchów (naród Bakwiri w Kamerunie), pawiany—to stworzenie święte, którem poświęcają nietykalne gaje. Naród Kete-Kratchi nad rzeką Wolta zanosi im codzień obfitość jadła i napoju, wskutek czego „święte stworzenia“ spoufalają i oswajają się ze swoimi chlebodawcami.

Kot domowy bywa uważany za stworzenie, mogące sprowadzić swą śmiercią choroby i różne nieszczęścia.

Lew, w stosunku do swojego rozpowszechnienia, bardzo rzadko staje się przedmiotem kultu. Zulusi wierzą, że lwy są wcieleniem dusz ich wielkich wodzów. Wskutek tego w Kongo istnieją podania, że lew nigdy nie napada, gdy go uprzejmie pozdrowią, i że kobiet nie niepokoi z galanteryi. Podobno w Ukarauga lwy są oswojone z tamtejszą ludnością do tego stopnia, że mają wolny wstęp do wsi.

Kult lamparta jest bardziej rozwinięty. W Loango uważają go za króla lasu. Kto więc zabije to zwierzę, zostaje schwytany i prowadzony przed oblicze miejscowego kacyka, „albowiem zabił równego jemu“. Dopiero, gdy myśliwy złoży oświadczenie, że ubił króla lasu, a więc zupełnie obcego, zostaje wypuszczony na wolność. Do niedawna w Kaplandzie, mimo olbrzymich szkód, jakie lamparty wyrządzały w trzodach, ludność nie chciała im się sprzeciwiać.

Kult hyeny charakteryzuje to dziwne, odrażające uczucie, jakiego doznajemy na sam widok tego stworzenia. Według wierzeń, na południe od Tanganika jedynie dusze czarodziejów i czarownic wędrują po śmierci do ciała hyeny; „stare kobiety posiadają możność zamieniania się w hyeny tak, że nikt tego nie zauważa“ i t. d.

Oprócz powyższych stworzeń z rzędu drapieżnych, Massajowie bardzo wysoko cenią psa domowego, a ludy Akra, Ningo i Ussue ubóstwiają szakala.

Zając u Hotentotów uchodzi za zesłańca bogów i za miejsce schronienia dla dusz zmarłych. Wobec tego Hotentoci, nawet w czasie największego głodu, nie jedzą zajęczego mięsa. Bari uważają zająca za zwiastuna nieszczęść.

Słoń — to wcielenie dusz dawno zmarłych przodków. Kafrzy, polując na słonia, wołają: „nie zabijaj nas, wielki wodzu, nie depcz nas, sławny wodzu!“ Gdy jednak już słonia zabiją, wmawiają weń, że stało się to nieumyślnie; trąbę, mimo to, zakopują, „gdyż słoń jest potężnym wodzem, a trąba — to jego ręka“.

Kozy, barany, antylopy, nawet świnie i hipopotamy odgrywają niepoślednią rolę w szeregu stworzeń ubóstwianych w Afryce.

Nader rozpowszechniona jest wstrzemięźliwość od pewnych gatunków mięsa, np. od koziego i świniny. Pewne gatunki byków uchodzą u rozlicznych, koczowniczych szczepów za wszechmogące bóstwa. Narody Szilluk, Dinka, Nuer, Bari stawiają byki bardzo wysoko.

„Pewny siebie, w poczuciu własnej godności, kroczy byk na przodzie stada, przyodziany wszelkiemi upiększeniami; z rogów jego bardzo podniesionej głowy powiewają, jako oznaka wyróżnienia, ogony krów i żyrafy“. Na jego cześć śpiewają pieśni, jego pomocy przywołują w chwilach krytycznych, a nawet po śmierci oddają mu hołd należny.

Ptaki nie mają wielkiego znaczenia w szeregu stworzeń czczonych w Afryce, niektóre z pośród nich uchodzą za zwiastunów nieszczęść, inne za uosobienie zła, a tylko sęp i ibis są przedmiotem kultu w pewnych oko-

licach. O kulcie wielu bardzo znanych i charakterystycznych stworzeń, jak żyrafa, struś i t. d. nic nie wiemy dotąd. Należałoby przypuszczać, że kult tych zwierząt nie istanieje, skąd wniosek, że bynajmniej nie wszystkie wybitniejsze istoty żyjące stają się przedmiotem kultu.

Sonety Myśliwskie.

II.

Niech trwa...

Wysokie trawy, błoto z pod stóp tryska,
Roje komarów, lekkie mgły w oddali,
Za nogi chwyta jakaś trawa śliska,
Nad głową czajka płaczliwie się żali.

Wtem pies mój stanął — snać poczuł coś zblizka.
Pociągnął w lewo... Serce w piersi wali,
Migają w oczach czerwone koliska,
Dygoczą ręce, krew się w żyłach pali...

Zastygł raptownie w przepięknej postawie,
A choć tajoną żądzą płoną oczy,
Stoi bez ruchu, nie oddycha prawie...

Do głowy bije fala krwi gorąca,
Jakiś rozkoszny ciężar piersi tłoczy...
O! niech ta cudna chwila trwa bez końca!

W. B.

Andrzej hr. Potocki

(Wspomnienie pośmiertne).

Naród polski, wśród tylu nieszczęść, wśród tylu niepowodzeń i zawodów, poniósł jeszcze jedną, niepowetowaną stratę. Z łona jego wyrwano jednostkę, która swemi zdolnościami, swą pracowitością, a przedewszystkiem swym uczciwym, nawskroś szlachetnym charakterem zdobywała sobie uznanie zarówno wśród swoich, jak i wśród obcych. Powołany wolą monarszą do rządzenia Galicyą, szybko zaprowadzał ład i porządek w powierzonym sobie, ojczystym kraju, taktem i umiarkowaniem godził rozbieżne interesy stronnictw, a sprawiedliwością zjednywał serca nawet wśród nieprzychylnych sobie. I oto szalona kula młokosa, który przed niedawnym dopiero czasem zamienił smoczek na papierosa, przecięła nić żywota tego wybitnego, a trudnego do zastąpienia męża. Takich to teraz mamy sędziów, takich wykonawców wyroków! Niecna robota kosmopolitycznych agitatorów wytworzyła nam szkołę, dzięki której skrytobójstwo i wszelkie hańbiące mordy, kradzieże i rabunki podnosi się do wyżyn bohaterstwa. Zatracono wszelkie dawne ideały narodowe, rycerkość zastąpiono przebiegłością, a odwagę — podstępem. Dziś nie walczy się, jak dawniej, piersią o pierś, równy z równym, lecz zachodzi się chyłkiem z tyłu i nieprzygotowanemu na to pakuje się w krzyże kulę z browninga, a potem w nogi, co sił starczy.

Tak też zginął Namiestnik. W dobrotliwości swojej przyjął nikczemnika w tej myśli, że mu dopomoże, los jego poprawi. W nagrodę za to dostał kilka kul, które go do grobu wpędziły...

Nie naszem zadaniem jest oceniać zgasłego tak wcześnie Namiestnika z punktu widzenia jego politycznej lub społecznej działalności. Dokonała już tego cała prasa polska z należytem uznaniem i drobiazgowością. Niech nam wolno będzie w tak specyalnem piśmie, jak nasze, dać pobieżny rys jego myśliwskiej działalności.

Andrzej Potocki należał do tej rasy wielkich myśliwych, co rodzony wuj jego — Konstanty Branicki, lub brat jego — Artur Potocki. Sport myśliwski umiłował od najmłodszych lat swego życia i uprawiał go zawsze, gdy tylko chwilkę wolnego czasu znalazł śród swego pracowitego żywota. W obszernych swych włościach podtrzymywał prawidłową gospodarkę łowiecką, ustanowioną jeszcze za życia jego ojca, a prowadzoną potem z takim nakładem kosztów przez jego brata,

Artura. Park w rodzinnym swym majątku Krzeszowicach starannie pielęgnował, wożąc doń chętnie swych licznych gości, aby tam z podjazdu jelenie strzelali. W tych też Krzeszowicach rozszerzył znacznie bażantarnię i kosztów na nią nie żałując, doprowadził pod kierunkiem swego łowczego, p. Karola Albusa, do kwitnącego stanu. Utrzymywał też starannie jeleniostan w dzierżawionym przez siebie Jasieniu, w Karpatach położonym, gdzie istnieje sławne na całą Galicyę rykowisko jeleni. Dbał i o mniejszą zwierzynę, a polowania na kuropatwy i zające w Krzeszowicach, Spytkowicach, Sędziszewie, Górze Ropczyckiej należały zawsze do najlepszych w kraju. Był to więc wybitny hodowca, który święcie trzymał się dawnych tradycyj swego ojca, a potem swego brata.

Jako myśliwy — Namiestnik odznaczał się niezwykłem zamiłowaniem tego szlachetnego sportu. Doskonały strzelec,szczególniej lubował się w strzelaniu kulami. W ostatnich nawet latach swego życia zwykł był urządzać polowania na drobniejszą zwierzynę, jak zają-

pierania hodowli psów sprawę tę przestudyował i obmyce i bażanty, na których uczestnicy strzelali tylko kulami z małokalibrowych sztucerków. Pozatem robił częste wyprawy do przyjaciela swego, p. Cieńskiego, gdzie we dwóch, a najwyżej we trzech polowali na dziki, bijąc ich wprost bajeczne ilości. Zrobił raz w życiu swem wyprawę na niedźwiedzie do orłowskiej gubernii, gdzie zabił wspaniały okaz 18-pudowego niedźwiedzia. Polował też niejednokrotnie na niedźwiedzie karpackie w Jasieniu i Perechyńsku.

Na polowaniach odznaczał się Andrzej Potocki niezwykłą wytrzymałością i wstrzemięźliwością, a nawet tak zwana „tężyzna krzeszowska" stała się przysłowiową. Dnie całe mógł spędzać na polowaniu, bez jedzenia prawie, nigdy nie zmęczony, a tego samego wymagał od swych gości.

Wobec groźnego zwierza, czy to odyńca-postrzałka, czy niedźwiedzia, zachowywał zawsze krew zimną. Był to ten typ myśliwego, pełnego odwagi, któremu bardziej przystoi polować na lwy lub słonie, aniżeli na kuropatwy lub bażanty. I niewątpliwie, gdyby nie poświęcenie się całą duszą sprawom narodowym i społecznym, byłby on zrobił niejedną wyprawę do Afryki. Lecz sumienie mu na to nie pozwalało, bo czuł się na siłach do pełnienia służby obywatelskiej, i to poczucie świętego obowiązku usuwało na dziesiąty plan wszelką ochotę rozrywek i przyjemności: ono to wpędziło go do grobu w chwili najgorliwszej i najowocniejszej jego działalności. Ominęły go szable rozjuszonego odyńca, lub pazury niedźwiedzia, a zginął od kuli sfanatyzowanego szaleńca.

Pokój Jego szlachetnej i sprawiedliwej duszy!

OGÓLNE ZGROMADZENIE.

W d. 29 kwietnia odbyło się sprawozdawcze Ogólne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Lista obecności obejmowała pięćdziesiąt kilka nazwisk. Przewodniczył p. Blumental.

Po otwarciu posiedzenia przewodniczący zaprosił na asesorów pp. A. Piędzickiego i dr. Czaplickiego, a na trzymającego pióro p. Stefana Chomiczewskiego.

Zatwierdzono najpierw protokół z poprzedniego Ogólnego Zebrania, a następnie przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem Rady z działalności i ze stanu finansów naszego Oddziału.

O działalności naszego Oddziału czytelnicy nasi informowani są w ciągu roku tak szczegółowo, że zwalnia to nas od obowiązku przedstawienia w tej chwili obrazu tej działalności, skreślonego na początku rocznego sprawozdania Rady. To jednak, co w ciągu roku piszemy w tej materyi, należy uzupełnić niektóremi cyframi, dotyczącemi finasowego stanu Oddziału.

Otóż na ogół stan interesów jest pomyślny. Majątek Oddziału według bilansu wynosi 55,610 rb. 81 kop., w tem jest 41,145 rb. 42 kop. gotowizny, pozostającej na przechowaniu w Tow. wzajem. kredytu bądź w gotowiźnie, bądź w walorach procentowych. Resztę stanowią activa, z których $^1/_3$ zrealizuje się w niedalekiej przyszłości, zaś $^2/_3$ podlegać będzie powolnej amortyzacyi, same bowiem inwentarze wszystkich Wydziałów z końcem ubiegłego roku przedstawiały cyfrę 8,903 rb. 04 kop.

Dochody Oddziału w roku sprawozdawczym wyniosły 39,396 rb. 62 kop., ale tak zwane buchalteryjne straty stanowią sumę 48,355 rb. 68 kop. Wskutek tego majątek Oddziału zmniejszył się o 8,959 rb. 06 kop.; jeżeli jednak od tej sumy odejmiemy różne umorzenia i deficyt, wynoszące razem sumę 12,199 rb. 61 kop., to otrzymamy istotną sumę wydatków w cyfrze 36,156 rb. 07 kop., która nie wychodzi z ram budżetu zeszłorocznego i jest mniejszą od dochodów o przeszło 3,200 rb.

Nieproporcyonalnie wysoka cyfra umorzeń zeszłorocznych jest przypadkowa w znacznej części, złożyły się bowiem na nią strata na kursie walorów procentowych 2,823 rb. 04 kop., skreślenie z rachunków wartości niektórych drobnych przedmiotów na sumę 1,779 rb. 21 kop. i deficyt kasowy, wynoszący 3,505 rb. 77 kop., co stanowi już łącznie 8,108 rb. 02 kop., resztę jednak 4,091 rb. 59 kop. stanowią umorzenia niewniesionych składek członkowskich i amortyzacya inwetarzy. Co do pierwszej kategoryi umorzenia, można żywić nadzieję, że się nie powtórzą, natomiast druga kategorya tych umorzeń powtarzać się będzie corocznie, czego przy układaniu budżetów nie bierze się pod uwagę. Rozciągliwość pewnych pozycyj dochodowych dotychczas pozwalała pokrywać te umorzenia bez szkody dla ogólnego stanu interesów Oddziału, wskutek jednak wzmagających się wydatków i małych widoków powiększenia się dochodów, w przyszłości równowaga budżetowa może przedstawiać pewne trudności.

Takie luźne uwagi nastręczają się przy bliższem rozpatrzeniu rachunkowości Oddziału.

Zebrani, którym sprawozdanie rozesłane było do domów przed Zebraniem, obeznani dobrze z jego treścią, nie żądali odczytania go na posiedzeniu, przeto przystąpiono do odczytania protokółu Komisyi Rewizyjnej.

Komisya stwierdziła, że sprawozdanie sporządzone zostało zgodnie z istotnym stanem interesów Oddziału, pomimo, że pierwsze półrocze ubiegłego roku nastręczało niemożliwe trudności dla dokładnego sprawdzenia dowodów kasowych, z powodu nadużyć wydalonego urzędnika kancelaryjnego. Zwróciło też uwagę, że pozycya „nieprzewidziane i różne wydatki", wynoszące 2,371 rb. 12 kop., nie została szczegółowo wykazana, pomimo uchwały jednego z Ogólnych Zebrań, która wymaga, aby pozycye wyżej 1,000 rub. były wykazywane w sprawozdaniu szczegółowo. Kwestya ta wymagała wyjaśnienia, bowiem zachodziło tu nieporozumienie w wykładni tej uchwały. Rada rozumiała, że Ogólne Zebranie chciało mieć szczegółowo wymienione wydatki pojedyńcze, przewyższające 1,000 rb., Komisya Rewizyjna zaś mniemała, że każda złożona pozycya sprawozdania, przewyższająca w sumie 1,000 rb., winna być rozbita na części składowe. Ogólne Zebranie przychyliło się do wykładni Komisyi Rewizyjnej. Komisya postawiła też wniosek o skasowaniu posady radcy prawnego i naczelnika kancelaryi, po dłuższej jednak dyskusyi wyjaśniło się, że posada ta jest potrzebna i pozostawić ją należy. Komisya zwróciła uwagę, że według wykazu buchalteryi, wydatki Oddziału przekroczyły budżet o przeszło 11,000 rub., po należytem jednak wyjaśnieniu tej kwestyi, ujawniającem, że bieżące wydatki Oddziału bynajmniej nie były wyższe po nad przewidziane w budżecie, lecz przeciwnie o kilkaset rubli mniejsze, a przypadkowe umorzenia, które poczynić należało dla uzdrowienia i jasności stanu finansowego, wpływają na zmniejszenie majątku Oddziału po za budżetem—Komisya zaznaczyła, że wniosek swój w tym przedmiocie stawiała formalnie i po wyjaśnieniu sprawy cofa go.

Ostatecznie Komisya postawiła wniosek o zatwierdzeniu sprawozdania, co też Ogólne Zebranie uczyniło jednogłośnie.

Pomiędzy innymi wnioskami Komisyi był też jeden bardzo sympatyczny dla grona myśliwych, mianowicie o założeniu psiarni zarodowej. Niestety, jednak Komisya zbyt mały fundusz proponowała na wprowadzenie tej inowacyi. Komisya była zdania, że za 600 rb. możnaby taką psiarnię założyć. P. Jan Sztolcman dał Ogólnemu Zebraniu bardzo rzeczowe objaśnienie do tego wniosku, którego konkluzya jest taka, że na taką psiarnię należałoby najpierw wydać 5,000 do 6,000 rb. na jej założenie i instalacyę, a następnie utrzymanie rocznie kosztowałoby również pewną sumę, którą Oddział stale musiałby w swoim budżecie zamieszczać. Na razie rzeczy samej nie zdecydowano, będzie o niej mowa na Zebraniu Ogólnem budżetowem, które się odbędzie za dwa tygodnie. Zebrani prosili, aby p. Sztolcman wraz z wydziałem po-

ślił i na następnem Ogólnem Zebraniu dał odpowiednie objaśnienie.

Zebranie zakończono przyjęciem wniosku Rady o umorzenie 100 rb. z pozycyi różnych zaliczeń.

Następne Ogólne Zebranie, na którem rozpatrywany będzie budżet i dokonane wybory, odbędzie się 13 maja. Pożądany jest bardzo jaknajliczniejszy udział Członków na tem Zebraniu dla dokonania wyborów, do których, niestety, tak mało przywiązuje się wagi, a które przecież stanowią o losach każdej instytucyi, opartej na obieralnym zarządzie.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 15 kwietnia. Hr. August Zamoyski prosi o wyrobienie biletów na prawo utrzymywania broni dla 30 stróżów przy miejscach ochronnych. Rada postanowiła wdrożyć starania o wyjednanie żądanych biletów.

W Rydze w d. 28 i 29 kwietnia odbędzie się wystawa psów ryskiego oddziału Tow. prawidł. myślistwa. Postanowiono posłać od naszego Oddziału 3 żetony dla najlepszych psów myśliwskich.

Tow. wyścigów konnych wydaje corocznie 4 bilety na wyścigi konne dla naszego Towarzystwa. W r. b. Tow. zażądało, aby wskazać imiona i nazwiska tych Członków Rady, dla których owe bilety mają być wydawane. Ponieważ u nas Członkowie Rady, których jest 18-tu, korzystają z tych biletów sporadycznie, przeto, nie mogąc spełnić żądania Tow., Rada postanowiła zrzec się zupełnie rzeczonych biletów.

Posiedzenie Rady, 22 kwietnia. Główny Naczelnik kraju wydał pozwolenie na urządzenie w r. b. Wystawy psów w ogrodzie przy lokalu naszego Oddziału, o czem oberpolicmajster miasta nadesłał odnośne zawiadomienie.

Tow. zwolenników psów rasowych z Petersburga nadesłało nam trzy medale: złoty, duży srebrny i mały srebrny — dla najlepszych psów, nagrodzonych na tegorocznej Wystawie psów w Warszawie.

P. Leopold Fuchs prosi o pozwolenie zaprodukowania na tegorocznej Wystawie psów jego preparatu mięsnego na karmę dla psów. Ofertę przekazano Wydziałowi popierania hodowli psów.

Kaliski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa poruszył sprawę wyjednania zakazu polowania na kuropatwy od 1-go grudnia, a sprzedaży kuropatw od 10-go grudnia i zgłosił się do Rady o przyjęcie udziału w odnośnej akcyi.

Towarzystwo dobroczynności zwróciło się się do Rady z prośbą o pomoc. Postanowiono wyasygnować tej instytucyi dobroczynnej 50 rb. z ogólnych sum, oddanych do rozporządzenia Rady.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 27 kwietnia następujący kandydaci zaliczeni zostali w poczet Członków Rzeczywistych naszego Oddziału: pp. Zamarajew Michał z Łękawy, Slizień Henryk z Litwy, Rutkowski Ludwik z Warszawy, Marcinkowski Juliusz z Glinki, Rothert Gustaw z Warszawy, Kostecki Jan z Warszawy, Jumatow Sergiusz sztab-rotmistrz grodzieńskiego pułku huzarów, Gotlund Aksel, kornet grodzieńskiego pułku huzarów, Mazurkiewicz Józef z Warszawy, Grodziński Feliks z Dąbrowia, Apoznański Mieczysław ze Służewca, hr. Łubieński Mieczysław z Lipy, Horn Aleksander z Warszawy, Kaczorowski Alfred z Warszawy, Potocki Mikołaj, porucznik grodzieńskiego pułku huzarów, hr. Plater Józef z Niekłania, Kurnatowski Eryk ze Strzegocina.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Choć późno już trochę na relacye z odbytych w zimowym sezonie polowań, to jednak trudno pominąć milczeniem polowania w rewirze Carowszczyzna, dóbr Sieniawskich, hr. Kazimierza Stadnickiego, z dn. 8-go i 9-go stycznia b. r., tembardziej, że na Podolu polowania takie dotychczas do prawdziwych należą rzadkości. W 10 strzelb zabito 15 kozłów, 175 zajęcy i 3 lisy.

Rozkład ułożony już nocą na kunsztownym, śnieżnym amfiteatrze, oświetlony 10-ciu smolnemi beczkami, podsycanemi przez straż leśną z Inguszów w efektownych, kaukaskich kostyumach, wyjątkowo estetyczne robiły wrażenie.

Dodać do tego należy zakończenie polowania bardzo rzadką w naszych czasach i podniosłą uroczystością, a mianowicie obchodem przypadającego wtedy właśnie czterdziestoletniego jubileuszu służby, w Sieniawskich dobrach, leśniczego, p. Rześniowieckiego, któremu za nią i za stan lasu, gospodarz w serdecznem przemówieniu i wszyscy obecni przy kielichu dziękowali.

W polowaniu, prócz pani domu, brała udział panna M. Malinowska, której 4-ry kozły i kilkanaście zajęcy przyniesiono do tableau.

Przy konsekwentnem, jak dotychczas, gospodarstwie leśnem, rewiry Carowszczyzny duże i poważne rezultaty na przyszłość obiecują. *P.*

Wykazy myśliwskie.

W jednym z ostatnich numerów „Łowca Polskiego" daliśmy nader obfity wykaz zwierzyny, ubitej w dobrach arcyksięcia Fryderyka na Węgrzech. Obecnie wiedeńskie pismo myśliwskie przytacza niemniej ciekawy rozkład zwierzyny, ubitej w dobrach drugiego arcyksięcia, Franciszka Ferdynanda, w Konopischt, Chlumetz, Artstetten, Löling i w rewirach dzierżawionych. Wykaz ten dajemy w streszczeniu bez wyszczególnienia podziału na miejscowości.

Ubito zatem w 1907 roku zwierzyny użytecznej: jeleni-byków 146, łań 176, cieląt 44, danieli 76, danielic 52, cieląt 54, gemz 2, kozłów 153, sarn 97, koźląt 18, zajęcy 2,508, królików 2,209; ze zwierzyny skrzydlatej: cietrzewi 44, bażantów 3,150, kuropatw 3,034, jarząbków 3, dzikich gęsi 28, kaczek 50, bąków 2, słonek 38, bekasów 54, przepiórek 20, mew 936, razem 12,894.

Szkodników sierciowych: wyder 1, lisów 107, borsuków 11, kun 28, tchórzów 284, łasic 1,395, skrzeczków (chomików) 137, psów 234, kotów 620, jeżów 384, wiewiórek 9,801; pierzastych: orłów 2, sępów i myszołowów 13, jastrzębi 107, sokołów i krogulców 333, czapli 19, sów 325, dębosieków 832, wron i srok 2,673, dzierzb 678, nurów 2, razem 17,991.

Ogółem 30,885.

Drobiazgi myśliwskie.

Młode kaczki. W d. 27 kwietnia u p. Ignacego Grzędzicy pod Koluszkami służba leśna widziała 16 sztuk młodych, tylko co wylęgniętych kacząt. Kaczka wysiedziała je w zagajniku, tuż nad wodami.

Jaja bażancie. W bażantarni Karow w Meklenburgu znaleziono pierwsze jaje bażancie d. 2 kwietnia.

Słonki. W Gadebuschu, w Niemczech, ubito tego roku pierwszą słonkę d. 25 marca; w r. 1907 d. 22 marca, w 1906 r. d. 14 marca, w 1905 r. d. 18 marca i w1904 r. d. 25 marca. W Prusach wschodnich ubito pierwszą słonkę d. 27 marca.

Na polowaniu kłusowników. Korespondent „Gaz. Rad." z Niekłania opisuje następujące zdarzenie: W wielkim tygodniu z wtorku na środę nad ranem, kilku mieszkańców Woli Zychowej pod Niekłaniem wybrało się na polowanie. Pięciu pełniło rolę naganiaczy, — a trzej: Jan Stolarz, Michał i Mikołaj Zychy stali na stanowiskach z bronią. Na oczekujących kłusowników wyszła sarna, do której dał strzał Jan Stolarz, a widząc, że ta po strzale upadłszy, zrywa się jeszcze, i nie chcąc widocznie robić dużo hałasu, rzucił broń i podskoczył z nożem, ażeby zwierzę dobić. W chwili zbliżenia się do sarny, ta ostatnia odruchem przedśmiertnym uderza Stolarza tak silnie w dolną część brzucha, że jednocześnie i myśliwy i zwierzę padli obok siebie trupem. Pozostali dwaj kłusownicy widocznie pod wpływem strachu, zanieśli swoją broń do miejscowej władzy i zawiadomili o wypadku. Zabity Stolarz niedawno powrócił z wojska do domu.

Obława na wilki. Wilki, sprowadzone „na postrach" przez jednego z obywateli ziemskich z płockiego do swych lasów, a które następnie przeniosły się na lewy brzeg Wisły, o czem wzmiankowaliśmy w swoim czasie, zawitały do lasów br. Kronenberga w Brzeziu, niszcząc zwierzynę, o czem świadczą znajdowane codziennie przez straż leśną szczątki skonsumowanych saren. Liczba przybyszów dotąd niewiadoma. Wskutek pojawienia się wilków w majątku Brzezie bar. Kronenberga, urządzono wielką obławę. Udało się tymczasem zabić jedną ogromną wilczycę, która padła z ręki profesora szkoły handlowej w Włocławku, p. Kuszkowskiego.

Austryacka wystawa psów. „Związek w celu ulepszenia hodowli psów rasowych w Austryi wyższej" urządza jubileuszową wystawę psów, połączoną z zabawami ludowemi.

Wystawa psów stuttgarckich. Po przerwie 6-letniej odbędzie się w roku bieżącym w Stuttgarcie wystawa psów rasowych stuttgarckich, które są obecnie bardzo rozpowszechnione w Niemczech. Protektorat nad wystawą objął król wirtemberski.

Niustraszony myszołów. Jeden z naszych prenumeratorów podaje nam następujący opis śmiałego zachowania się myszołowa *(Buteo vulgaris)*, z zapytaniem, czy podobny wypadek był już kiedy obserwowany przez myśliwych. 24 lutego r. b. w ogrodzie położonym tuż przy dość ruchliwej drodze, myszołów uderzył na kurę domową, momentalnie ją uśmiercił i począł spożywać. Po danych do niego dwóch strzałach, myszołów odleciał, lecz wcale nie daleko, a za chwilę znów powrócił do swej ofiary, która mu widocznie bardzo smakowała i dopiero trzecim, celniejszym strzałem, został zabity.

Siwizna u zwierzyny. Jak wiadomo, włosy mogą pokryć się siwizną nawet w ciągu jednej doby. Podobny objaw spotyka się także u niektórych zwierząt. Tak np. u gronostaja sierć, w ciepłej porze roku, zabarwiona na kolor czerwono-brunatny, staje się w zimie zupełnie białą. Również brunatnawa wiewiórka siwieje, a czasem nawet bieleje w zimie na krańcach północy. Podług zdania niektórych badaczów, objaw ten warunkują u zwierząt silne mrozy w ten sam sposób, jak u ludzi starość lub wielkie wstrząśnienie. Delikatność i miękkość futra gronostajowego tłómaczą tem, że miejsce barwnika we włosach zastępują pęcherzyki powietrza.

Ceny zwierząt wypchanych w Londynie. Znany autor dzieł sportowych, wydawca i właściciel zakładu preparatorskiego w Londynie, p. Rowland Ward, nadesłał nam świeżo cennik zwierząt wypchanych. Okazuje się z niego, że najdroższem zwierzęciem wypchanem jest słoń afrykański *(Elephas africanus)*, kosztuje bowiem 500 funt. szterl. (około 5,000 rubli). Dodać jednak należy, że słoń ten mierzy w łopatce 11 stóp wysokości i posiada naturalne kły, ważące 120 funtów. Po nim idzie biały nosorożec *(Rhinoceros simus)* — kosztujący 450 funt. szterl., gdy zwykły afrykański nosorożec *(Rhinoceros bicornis)* — kosztuje tylko 115 funt., a nosorożec z Sumatry *(Rh. Sumatrensis)* — 100 funt. Hipopotam kosztuje 350 funt, girafa — 235 funt., sarna zwyczajna *(Capreolus vulgaris)* — 7 funt., sarna syberyjska *(C. pygargus)* —10 funt., niemiecki dzik — 10 funt., wół piżmowy z Grenlandyi *(Ovibos moschatus wardi)* — 55 f., morski słoń *(Macrorhinus angustirostris)* — 300 funt., lew — 75 funt. ,tygrys indyjski — 45 funt., tygrys mandżurski długowłosy — 150 funt., żbik *(Felis catus)* — 5 funt. 10 szyl., puma *(Felis concolor)* — 12 funt. 10 szyl., ryś syberyjski — 8 funt. 10 szyl., wilk 8 funt. 10 szyl., lis — 3 funt. 10 szyl., borsuk — 4 funt., wydra — 5 funt., szympans — 25 funt., orang-utang — 35 funt., świstak karpacki *(Arctomys marmotta)* — 3 funt. 5 szyl. i t. d.

Rzadki dzik. Pisma czerniowieckie donoszą: Niebywałą na Bukowinie myśliwską zdobycz upolowano w sobotę, dnia 28 marca r. b. w lasach dóbr Petrowce. Ubito tam mianowicie dzika długości 2 metry 40 centimetrów, a 350 kilogr. wagi. Zwierzę posiada czarną, jak węgiel, połyskującą szczecinę i znane jest w lasach kaukazkich pod nazwą „kuwlirczi". Na Bukowinie jest to pierwszy znany wypadek zabicia tego rodzaju dzika, takich rozmiarów i takiej wagi. Krajowe bukowińskie Muzeum ma zamiar nabyć to rzadkie zwierzę i spreparować je dla swoich zbiorów.

Powonienie ptaków. Badania nad mózgiem ptaków wykazują, że zmysł powonienia jest u tych stworzeń rozwinięty bardzo słabo, odnośne bowiem komórki mózgu są małe. Istnieją one jednak niewątpliwie, błędem więc byłoby twierdzić, że ptaki wogóle nie posiadają powonienia. Jako okoliczność bardzo szczególną zaznaczyć wypada, że właśnie u ptaków morskich, które śmiało mogłyby się obejść bez powonienia, zmysł ów lepiej jest wykształcony, aniżeli u ptactwa, któremu przy poszukiwaniu żeru węch mógłby oddać znaczne przysługi. Wystarczy np. przysypać tylko zlekka padlinę ziemią, a można być pewnym, że sęp, orzeł, ani żaden z mięsożernych ptaków nie potrafi jej wyszukać. Jeden z przyrodników opowiada, że np. w okolicy obfitującej w sępy, składał nieraz ubitą zwierzynę, której na razie udźwignąć nie mógł, pod osłoną gałęzi o gęstych liściach,— i widywał z powrotem sępy, siedzące na tych gałęziach, a nawet nieprzeczuwające, że tuż pod niemi spoczywa taki smaczny kąsek. Dokładnych wiadomości o powonieniu ptaków brak na razie. Twierdzenie, jakoby gołębie i bażanty znęcić można zapachem anyżu lub baldryanu, należą do baśni. Celem bliższego wejrzenia w kwestyę węchu ptaków, uczynił dr. Hill następujące doświadczenie: Zamknął on w klatce parę jarząbków odgradzając ją tylko opadającemi drzwiczkami od drugiej dłuższej. W tej drugiej pomieścił w kilku kupkach jadło. Pod niektóremi z tych kupek znajdowały się substancye silnie pachnące, jak np. asafoetida, kamfora, anyż i d. t. Kiedy drzwiczki podniesiono, ptaki przychodziły do drugiej klatki i rzucały się na jadło, przyczem stale samiczka obierała partyę po prawej, samczyk zaś po lewej stronie klatki, jadły zaś z równie dobrym apetytem z kupek zapachniałych, jak bezwonnych. Także gdy nasypano im ziarno na sicie, pod którem w wodzie wywiązał się z karbidu acetylen, gaz o tak przenikliwej woni, nie przeszkadzało to wcale jarząbkom w jedzeniu. Powyższe doświadczenia dowodzą, że jarząbki nie posiadają ani zamiłowania, ani wstrętu do pewnych specyalnych woni, a próba z acetylenem zdawałaby się wskazywać, że wogóle węch ich jest tak słaby, iż nawet ostrzegawczo działać nie może. W tem przekonaniu utwierdziła d-ra Hilla okoliczność, że gdy nawet chloroform rozlano pod sitem, ptaki jadły z sita ziarno aż do chwili, gdy odurzenie wzięło górę nad apetytem. Ponieważ jarząbki nie posiadają specyalnej jakiejś organizacyi mózgowo-nerwowej, przyjąć więc wypada przez analogię, że wogóle u ptactwa zmysł powonienia jest bardzo słabo rozwinięty.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów“ **J. O.** *(C. d.).*

Puszcza.

Buja sobie, jak jeleń w puszczy.
Zginął jak Szwed w Kampinowskiej puszczy.

Pisk.

Ptaka po pisku, chłopa znać po mowie.

Raróg.

Ptaki drobne kulą strzelać, zające na śniegu bez rarogów szczwać, ryby w rzece kłonią łapać, to z tych łowów dziesięcinę wytknąć przyjdzie.

Z rusznicą na wiosnę, z sokoły w lecie, z ogary w jesieni, z rarogi w zimie: myślistwa najlepiej użyć.

Rzadki, jak raróg.

Na zająca z rarogiem, na sarny z sieciami, na kuropatwy z jarząbki, najpewniejszy łów.

Lata, jak za rarogiem.

Rusznica.

Gdy rusznica huknie, dusza w ciele stuknie.

Rusznica strzelca nie uczyni.

Rusznica w lesie, kopia w polu, miecz na ulicy, puginał w cieśni: straszne rzeczy są.

(C. d. n.).

Treść Nr. 9 „Łowca Polskiego“.

Nieco z hygieny myśliwskiej, *J. Konczewski.*—Jelenie „Sika“ w Czechach. — Wyprawa myśliwska do krainy Mas-saï, *Edward Trojanowski* (ciąg dalszy). — Lalin. — Regulamin strzelecki w Monte-Carlo.—Ze wspomnień starego myśliwego, *K. Dębicki.* — Kult zwierzyny w Afryce. — Sonety Myśliwskie, *W. B.* — Andrzej hr. Potocki (wspomnienie pośmiertne). — Ogólne zgromadzenie.— Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.—Kronika myśliwska. — Wykazy myśliwskie. — Drobiazgi myśliwskie: (Młode kaczki). (Jaja bażancie). (Słonki). (Na polowaniu kłusowników). (Obława na wilki). (Austryacka wystawa psów). (Wystawa psów stuttgarckich). (Nieustraszony myszołów). (Siwizna u zwierzyny). (Ceny zwierząt wypchanych w Londynie). (Rzadki dzik). Powonienie ptaków). — Przysłowia myśliwskie.

W felietonie: Cztery pory roku.

Ilustracye: Tokujące bażanty.

Prenumerata **„Łowca Polskiego“** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego“** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego“** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego“** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Kalendarz Myśliwski

ilustrowany — na 1908 rok

pod redakcyą „Łowca Polskiego“

wyszedł z druku i jest do nabycia

w Kantorze Redakcyi „Łowca Polskiego“: Nowy-Świat 35 (Kancelarya Towarzystwa prawidłowego myślistwa)

w Magazynie „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej“ (Królewska 17)

i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop., bez oprawy kop. 60.

Z przesyłką pocztową: w oprawie 1 rb. 5 kop., bez oprawy 85 kop.

Za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.

Biuro melioracyi rolnych
i inżynieryi rolniczej

Warszawa, Foksal Nr. 14. Kraków, Grabowskiego Nr. 10.

Biuro uprawnione przez Dyrekcyę Główną Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego do wykonywania wszelkich robót melioracyjnych, prowadzonych przy pomocy pożyczek Towarzystwa.

Osuszanie. Drenowanie. Nawadnianie. Melioracye torfowisk. Poprawa łąk przesuszonych. Gospodarstwa rybne. Regulacya rzek i potoków. Wyzyskanie siły wodnej do celów przemysłowo-rolniczych. Wodociągi gospodarcze i domowe. Budowa dróg i kolejek. Budowa jazów, szluz i mostów. Budowa dworów i zabudowań folwarcznych. Osuszanie zawilgoconych domów i wilgotnych terenów budowlanych. Analiza gleby.

Inżynier Stanisław Turczynowicz
wykładający melioracye rolne w Uniwersytecie Krakowskim

Inżynier Antoni Ponikowski
b. inżynier przy biurze melioracyjnym Wydziału Krajowego w Galicyi. 26

Leśniczy żon. w śred. wieku z praktyką królewskich lasów, posiadający bardzo dobrą 4-letnią samodzielną praktykę, znający się na urządzeniu wielkich polowań, zajmujący obecnie posadę na Śląsku, poszukuje miejsca w Królestwie lub Rosyi zaraz lub później, jako leśniczy, kontroler leśny lub kasyer. Zgłoszenia przyjmuje Leśniczy (Förster) im. Rittergut. Dalbersdorf bei Reesewitz. Szchlesien Kreis Gross Wartenberg. 35

„Jaja bażancie z gwarancyą 80% zapłodnienia od orygin. angielskich obrączkowych bażantów będą na sprzedaż od 15 kwietnia do 31 maja 1908 roku

po 30 kop. sztuka.

Zamówienia przyjmuje Zarząd maj. Żabokrzycz p. Krzyżopol Podolskiej Gubernii

Opakowanie na koszt zamawiającego.

Kupuję bitą zwierzynę

Płacę dobrze.

Chłodna 39, m. 5. 32

ROMUALD WIĘCKOWSKI 2

Adwokat przysięgły. **** Chmielna 22

Wyżły do sprzedania:

Ułożone: Pies rasy niemieckiej w 3-ciem polu rb. 125. Suka ostrowłosa w 4-tem polu, szczenna, rb. 120. Pointer w 1-szem polu, konkursowiec rb. 250.

W tresurze: Pies ostrowłosy rb. 150. Suka pointer rb. 150. Suka gordon rb. 180.

Ostatnie oddane będą po ukończeniu tresury.

Szczenięta ostrowłose 5-cio miesięczne po rb. 40.

Jamniki roczne i starsze od rb. 35-ciu

wszystkie psy wysokiej rasy z rodowodami.

W. MAJEWSKI, w Zwierzyńcu przez Skierniewice. 5

LEŚNIK

posiadający kilkoletnią praktykę w wzorowo prowadzonych dobrach, obznajmiony z prowadzeniem kultur leśnych i szkółek, eksploatacyą lasu i przeróbką drzewa na tartaku, — poszukuje posady leśniczego.

Oferty przesyłać proszę: **poste-restante Włodawa Siedleckiej gub. dla N-a.** 4

BAŻANTY TORQUATUS, czystej krwi, koguty, sprzedaje po rubli osiem, bażantarnia Opaleń. — Saenger, Długa 28. 11

Pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Z. Jasińskiej 30

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.

ul. Włodzimierska 19
w Warszawie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Nowy-Swiat 35).

Nad Nilem Niebieskim

przez

Jana Sztolcmana,

z ilustracyami

Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Józefa hr. Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom, krainie.

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

„Prenumeratorowie Łowca Polskiego" mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Nowy-Świat 35) po **4** rub.

LEŚNIK

kawaler, lat 35, posiadający kilkunastoletnią praktykę, obznajmiony gruntownie z prowadzeniem kultur i szkółek, tresurą psów, prowadzeniem polowań i technicznemi czynnościami, poszukuje posady leśniczego samodzielnego lub nadleśnego.

Oferty w Redakcyi „Łowca Polskiego" Nowy-Świat 35, pod lit. **R. G.** 33

GAZETA ROLNICZA

CZASOPISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Uwzględnia przedewszystkiem **potrzeby praktyczne** wszelkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, nie zaniedbując jednak systematycznego zaznajamiania czytelników z najnowszemi **zdobyczami wiedzy zawodowej.** Uznając zaś wielką doniosłość łączenia się rolników w Towarzystwa i Syndykaty, podaje dokładne sprawozdania z posiedzeń, narad i przedsięwzięć wszystkich krajowych stowarzyszeń rolniczych.

Wszyscy prenumeratorzy „Gazety Rolniczej" otrzymują bezpłatnie

DODATKI KSIĄŻKOWE

lub **karty albumowe.** przedstawiające typy różnych zwierząt domowych, lub plany budynków gospodarczych, oprócz tego mają prawo nabywać, zgłaszając się bezpośrednio do Redakcyi, **wszelkie wydawnictwa** „Gazety Rolniczej" **za połowę ceny.**

Prenumeratę, która wynosi rocznie rb. **9**, półrocznie rb. **4** k. **50**, kwartalnie rb. **2** k. **50** — najlepiej nadsyłać wprost do Redakcyi „Gazety Rolniczej", **ulica Złota 24** w Warszawie.

12

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** **Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**